OPŁACONE RYCZAŁTOWO
Nr. 1. Tarnów dnia 22 listopada 1925 r. Rok I.

Cena egzemplarza 15 gr. — Kwartalnie 2 Zł.

SPOŁECZNA PRACA

Tygodnik polityczny, ekonomiczno-społeczny i informacyjny

Drobne ogłoszenia za słowo 10 gr. — Dla poszukujących posad za słowo 5 g r. — Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Wychodzi w każdą sobotę o godzinie 10 przed południem.

REDAKCJA: TARNÓW, ULICA SZUJSKIEGO L. 3. ADMINISTRACJA: TARNÓW, ULICA RÓŻANĄ L. 17.

OD WYDAWNICTWA.

W połowie sierpnia b. r. mocą starościńskiej władzy zawieszono nam wydawnictwo pisma „Praca", co się przeciągło aż dotychczas. Odkryto taki „fakt niezbity" (niczem odkrycie Ameryki), że „Praca" wyszła poza ramy swego powołania bo jako „tygodnik informacyjno-społeczny" pomieściła bowiem i artykuły polityczne, — a do tego w ostatnim (37) numerze z dnia 15 sierpnia 1925 roku wymalowała polityczną sylwetkę wójta z Wierzchosławic, Wincentego Witosa... Kamień obrazy był zbyt wielki, jako że nawet w starostwie tarnowskiem uważają tą zmorę Polski za apostoła powiatu i za patrona wszystkich ludzi, którzy przestali się udawać w opiekę św. Expedyta, a garną się pod ramię dwurazowego premiera.

Wszelkie nasze starania o umożliwienie nam wydawnictwa pełzły na niczem. Odm...ano wszystkiego, rekursem opiekował się p. komisarz Marzec, a ... ostatecznie zrobił się egzaminatorem kandydata na odpowiedzialnego redaktora, czego ustawy nas obowiązujące nie przewidują. Lecz w państwie naszem, w którem przecież niema ani białego terroru, ani kneblowania wolności prasy, można się upominać o swe prawa. Zaczęliśmy to czynić przy pomocy posłów stronnictwa „Wyzwolenie", a poseł sejmowy Dr Putek wystosował w tej sprawie pismo do pana ministra spraw wewnętrznych i wniósł odpowiednią w Sejmie interpelację, w której postępowanie starostwa tarnowskiego należycie zobrazował.

Wszelkim warunkom ustawowym odpowiedziawszy, zgłosiliśmy p. Władysława Jaśkiewicza na odpowiedzialnego redaktora pisma, które teraz jako „Społeczna Praca" ukazywać się będzie.

Przepraszamy naszych Czytelników i Przyjaciół za ten niemiły czas, jaki zaistniał nie z naszej winy, gdy pisma brakowało. Będziemy się starać wynagrodzić utratę głosu uczciwego naszej opinji publicznej i powetować brak tegoż przez kilka tygodni. Na pociechę zawiadamiamy z miejsca, że dla pisma pozyskaliśmy kilka cennych sił, które uczynią pismo interesującem i jeszcze poczytniejszem — i słowem ciętej krytyki będą chłostać kogo wypadnie i kto na to zasłuży, oczyszczając atmosferę z miazmatów chorobotwórczych, z toczących społeczeństwo.

W tem silnem przekonaniu, że ciężkim naszym obowiązkom podołamy, apelujemy o poparcie naszych zabiegów, które oby choć drobniutką cząstką przyczyniały się do uzdrowienia naszego życia ekonomicznego, społecznego i politycznego.

W Imię Boże rozpoczynamy nowe wydawnictwo.

Franciszek Kantor.

Wybory Rady Kasy Chorych w Tarnowie.

Sprawa wyborów do Rady Kasy Chorych w Tarnowie rozpaliła się na czerwono i dziś w całem mieście i powiecie robi się ruch wyborczy nie na żarty, pomimo że do dnia wyborów jeszcze dużo, dużo wody upłynie, gdyż mają się odbyć dopiero **w dniu 10-go stycznia 1926 roku**, a więc za 7 tygodni.

Już od dłuższego czasu puszczono cały aparat przedwstępnej pracy w ruch, a władze czynią usilne starania, by akt wyborczy wraz z wszystkiemi przygotowaniami mógł się odbyć wzorowo i bez zarzutu, a wybory dały rzeczywisty obraz tego, pod jaką opieką i władzą owa instytucja społeczna raczy się znajdować i ma się rozwijać. Listy wyborcze sporządzone sumiennie i zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, reklamacje były należycie przyjmowane i słuszne sprawiedliwie załatwiane. Żadne postronne wpływy „czerwone", czy „białe", czy nawet jakieś „pstro-morągowate" na nic się nie zdadzą i będą bez znaczenia, a urzędujący komisarz sili się tylko, by zyskać czystość wyborów i pożądany pospiech w oddaniu instytucji w powołane ręce. Stępiono również cięcia agitacyjne w samej Kasie. Jedna z urzędniczek, która w tamtych wyborach nieopatrznie się przysługiwała, sama dobrowolnie Kasę opuściła, a urzędnik Kasy, uchodzący za partyjnika, by go w ewentualnych zapędach agitacyjnych powstrzymać, został wysłany na dwumiesięczny kurs dokształcający urzędników Kasy do Bystrej. Z tych dwóch przykładów widać chęci dobre komisarza, przysposabiającego wybory.

Do wyborczego szturmu gotują się trzy grupy: socjaliści, chadecy i żydzi. Ci ostatni zerwali z pierwszymi; wprawdzie początkowo rozbili się na dwie cząstki, ale ostatecznie idą razem i tworzą jeden komitet wyborczy. Do jednego „zcalenia" i „zcałowania się" żydowskiego przyszło na tle ambicji. Z tytułu redukcji zwolniono z Kasy trzy siły lekarskie, naprawdę zbyteczne. Żydzi poagitowali sprytnie, choć na bardzo krótką metę, przez Dra Weissa, jednego ze zredukowanych, wzięli to za „strzał antysemicki". Najniesłuszniej w świecie. Ale Dr Weiss umiał to swym wyznawcom zasugerować, pochwycił oszczep chorągwi komitetu i myśli, że tą drogą wróci na łono... ambulatorium Kasy i będzie kąpał swych pacjentów w kąpielach gazowych, a nadobnym pacjentkom upiększał twarze i wzmacniał porost włosów ich główek. Zawód będzie na całej linji, bo tylko ślepi nie widzą, na co się zanosi, tembardziej, że socjaliści... mają czas pogadać, kogo im do pomocy potrzeba. O ile żydzi na czas się nie zorjentują, — przegrają wybory z kretesem z najgorszemi dla siebie konsekwencjami, a sprawią tym faktem największą uciechę... chadekom.

Chadecy wzięli się też do roboty. Gdzie tylko „popijawa" jaka, zabawa, wesele, chrzciny, zebranie, wszędzie rozprawiają o wyborach. Lecz kwaśne to dla nich winogrona. Mają od dawna pecha, ,bo nawet komisarzem swego człowieka nie mogli się doczekać, choć bili i w ministerstwo pracy i piorunowali na Urząd ubezpieczeń społecznych.

Najzażarciej batalję będą rozgrywać socjaliści. Mają do tego nie złą organizację i wyborcze zacietrzewienie i zażarcie nieposlednie. Pójdą ławą i z wielką ambicją zwycięstwa. Musiałyby się chyba cuda dziać, żeby dali się osłabić i swe tarnowskie bożyszcze, prof. Ciołkosza nie posadzić na fotel, na którym siedział i ku ich zadowoleniu pracował.

Ale. Świat jest pełen „ale", więc i tu może jakie się znaleść. Kto wie? Komu tchu braknie, pokażą wybory.

My stoimy na stanowisku bezpartyjnem, nie należąc do żadnej z partji się grzmocących, — będziemy jednak czuwać nad czystością wyborów i będziemy tylko popierać tych, którzy w imię dobra sprawy, a nie własnego interesu, czy ambicji, pchać się chcą tam, gdzie się bez nich obejdzie. Popierać będziemy ludzi światłych, uczciwych i pracowitych, bo tylko tacy podołają obowiązkom i tylko tacy instytucję postawią na odpowiedniej wyżynie.

Nie chcąc stwarzać niepotrzebnego zamieszania, nie tworzymy odrębnych komitetów i walka o Kasę niech się ograniczy w ramach owych trzech stronnictw, które się do tego nadają i z których mają wyjść nowi dzierżyciele władzy w Powiatowej Kasie Chorych w Tarnowie.

Fr. K.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Społeczną Pracę".

Lichwa mieszkaniowa.

Dziwna rzecz, że niema komu i niema jak ukrócić strasznej lichwy mieszkaniowej, jaka się zagnieździła i w naszem mieście — w Tarnowie.

Skutkiem zupełnego zastoju budowlanego nie przybywa mieszkań. Przybywa natomiast mieszkańców. W jakich warunkach zdrowotnych gnieździć się wypada niejednej rodzinie, to śmiało możemy powiedzieć, że w poznańskiem nierzadko bydło ma lepsze pomieszczenie od niejednej rodziny rzemieślniczej, nie mówiąc już o robotniczej, czy wyrobniczej. Wszystko urąga warunkom życia stworzenia boskiego, któremu nadano nazwę człowiekka. Tylko Opatrzności boskiej zawdzięczyć należy, że z tego nie wybucha jaki pomór, jaka straszna zaraza, jakie straszne tępienie rodu ludzkiego.

Przy dobrej woli ludzki, ale ludzi, a nie ludzkich pijawek, dałoby się poprawić dolę tych ludzi. Lecz pijawkom ludzkim dobrze ze ssaniem innych ludzi, pijawkom uchodzi ten proceder bezkarnie, zarabiają na tem, a że ten i ów niema gdzie swego barłogu ustawić, wypocząć po pracy, czy nawet niema gdzie pracować, to cóż taką pijawkę ludzką obchodzi! Przy dobrej woli ludzkiej i kupiec dostałby lokal nie za bajońskie odstępne i rzemieślnik niejeden otwarłby warsztat pracy i dla niejednego znalazłoby się choć skromne mieszkanie. Ileby też mieszkań znalazło się jeszcze w Tarnowie, któremi możnaby obdzielić mieszkań poszukujących. Nawet mieszkania są. Są mieszkania, stoją nawet bezużytecznie, zawalone rupieciami, czekają tylko na pasek. Wszystkie paskarskie duchy jakby się wzięły za ręce, czekają tylko na czas żeru, a ten teraz nadchodzi, gdy komu się zachce otworzyć warsztat pracy choćby o trzech szewskich stołkach, gdy komu się zachce otworzyć choćby kram z cukierkami, ciastkami, miodem tureckim lub pieczonemi kasztanami.

Miesiącami toczą ludzie walkę o mieszkanie — bezskutecznie. Opowiadają ludzie, że Kasa Chorych zmuszoną była dla własnych celów, dla ratowania zdrowia setek, chyba może i tysięcy ludzi, budować, bo nie mogła uporać się z lokatorami, którzyby lokalności przez się zajmowane opróżnili w zamian za dawane im nawet gdzieindziej zupełnie odpowiednie pomieszczenie.

Pan inżynier Sidorowicz naprzykład, zajmujący w Kasie kilka pokoi (połowa by mu wystarczyła!) nie chce się Kasie usunąć, bo tam, gdzie mu dawano zupełnie odpowiednie pomieszczenie, niema... parkietów! Skandal! To ma być argument odmowny? A pan dyrektor Dudek zatyka sobie uszy na apel do niego stosowany!

Ale lepiej urządził jeszcze Kasę pan profesor Chabło! Od maja przeniesiony z Tarnowa, całkiem poprostu zamknął mieszkanie, składające się (przy ulicy Chyszowskiej 10) z dwóch pokoi i przedpokoju na klucz, nikt w niem nie mieszka, ale niema na to Magistratu, niema na to Władzy, by to mieszkanie odebrała i do użytkowania przeznaczyła, a właściwie oddała Kasie Chorych dla jej celów.

Hotele stoją pustkami. Zacni właściciele mogliby pokoje wynająć pojedynczo, mogliby poprzerabiać na mieszkania, jak to w części uczynił p. Rypuszyński. Ale z tem nie spieszy się np. p. Mikosiowi. Ilu kolejarzy z pocałowaniem ręki zamieszkałoby w hotelu polskim. Ale żaden z kolejarzy nie jest w stanie zapłacić panu Mikosiowi za dwa pokoje z kuchnią po 500 dolarów czynszu za dwa lata z góry, jak to dostał p. Mikoś niedawno temu w swej nadbudówce.

Są mieszkania w Tarnowie, są! Powiedzieć tylko pewnemu fryzjerowi „z burku", to on je wyszuka. „Pani hrabina" chce za pokój umeblowany (Boże pożal się je!) 75 złotych miesięcznie, pewien „pan inżynier" 60 złotych, spuści na 50 złotych, — jakaś tam paniusia, która do kościoła i spowiedzi zagorzale chodzi, sama nie wie co zedrzeć za mieszkanie, w którem się piece walą, a smród do niewytrzymania.

Magistrat ma koło katedry cały budynek zdezylowany. Tylko wyreperować, a znajdzie się kilkanaście mieszkań. Niech banki budują mieszkania dla swych urzędników i służby, a nie kupują i nie przepłacają starych bud, przy których tylko pośrednicy się obłowią. Niech kolej buduje mieszkania dla swych funkcjonarjuszy. Zresztą czy w tych okropnych czasach nie zmieści się w dotychczasowych rozmieszczeniach kolejowych więcej rodzin? Czy np. naczelnik stacji mający tylko jedno dziecko, musi zamieszkiwać kilka pokoi, podczas gdy setki ludzi nie może zdobyć ani jednego? Czy kolej państwowa nie może zakupić hotelu polskiego na mieszkania dla swych funkcjonarjuszy? Czy nowy dyrektor kolei w Krakowie, pan Darwicz, zacny człowiek i rozsądny, nie zdobędzie się na taki gest i nie przeprowadzi czegoś podobnego? Czy Magistrat pod energiczną wodzą p. Rypuszyńskiego nie weźmie się do budowy choćby skromnych baraków? Czy Tarnów nie zdobędzie się na towarzystwo budowy tanich mieszkań? Czy w Tarnowie naprawdę zabrakło ludzi inicjatywy i ludzi troski nietylko o siebie, ale i o swoich bliźnich?

Doprawdy — muszą się znaleść... ludzie! Muszą się znaleść ludzie, a z nimi mieszkania dla ludzi, a muszą być tępione pijawki mieszkaniowe, muszą się do nich wziąć władze i to rychło.

Znamy liczne wypadki lichwy mieszkaniowej. Wżarła się ona głęboko w dusze dzisiejszych chjen, żerujących, ale rzeczą prasy będzie jąć się energicznego jej tępienia.

Sprawa mieszkaniowa należy do najwiekszych bolączek doby obecnej. Nie mniejszą ona od t. zw. „głodu ziemi" dla chłopa i gdy stronnictwa chłopskie zdobyły się na przeprowadzenie w Sejmie reformy rolnej, to rzeczą stronnictw mieszczańskich jąć się kwestji bytowania szerokich mas w mieście. Tę sprawę nie należy zbytnio odwlekać i poruszyć ją w Sejmie.

Choć kwestja mieszkaniowa na wsi niema zastosowania, to jednak przedstawiciele miast mogą liczyć na pomoc i posłów wsi przy debatach nad ową bolączką. Sprawa ta nie sprawą kamieniczników, ale sprawą szerokiego ogółu. W roku 1928 gaśnie ustawa o ochronie lokatorów. Jakie konsekwencje nastałyby z wygaśnięcia tej ustawy, gdyby nie pomyślano na serjo o rozbudowie miast, gdyby np. w takim Tarnowie nie zabezpieczono każdemu obywatelowi choćby „dziurawego dachu" nad głową? Stosunki wtedy zaistniałe doprowadziłyby do nigdy i nigdzie jeszcze nie zaobserwowanej anarchji i bolszewizmu, niczem u naszych sąsiadów mającego miejsce. Ale nad uratowaniem się od tego nie czas myśleć na kwartał przed terminem. Wtedy będzie za późno i fala wypadków może nas zaprowadzić nad przepaść egzystencji państwa. **Gnom.**

—:—:—

Stosunki w piekarniach tarnowskich.

Otrzymaliśmy następujący komunikat, który w całości zamieszczamy:

Szanowna Redakcja „Pracy".

Jako stały czytelnik „Pracy", upraszam o zamieszczenie niniejszej notatki w związku z stosunkami, panującemi w piekarniach tarnowskich, na podane szczegóły posiadam dowody, któremi Szan. Redakcji w każdej chwili służyć mogę.

Od dłuższego czasu znajduję w pieczywie przeróżne niechlujstwa i robaki, przeto postanowiłem zbadać na własną rękę stan hygieniczny w różnych piekarniach i w rezultacie doszedłem do bardzo smutnych wniosków. Z pomiędzy całego szeregu chcę podać kilka, które jak myślę, rzucą jaskrawe światło na opłakany stan hygieniczny, jaki panuje w piekarniach tarnowskich i mam nadzieję, iż odpowiednie czynniki zechcą nareszcie wglądnąć w te sprawy i pouczyć właścicieli piekarń o zasadach hygieny, a także zainteresowaną ludność naszego miasta stanem tarnowskich piekarń.

Oto nazwiska i fakta:

1. W piekarni p. Mandla przy ul. Nowej praca trwa bez przerwy 14—16 godzin na dobę i przez cały czas pracy jest piekarnia na klucz zamknięta, robotnicy są tem samem przez 14—16 godzin pozbawieni koniecznej potrzeby ludzkiej i zmuszeni są wszystkie te konieczności w piekarni załatwiać. W tym celu właściciel piekarni postawił pod stołem, na którym dokonuje się walcowanie ciasta, duży szaflik, który służy zamiast klozetu.

2. Właściciel piekarni przy ul. Lwowskiej 58, pan J. Budyn chcąc tanim kosztem piekarnię prowadzić, oddalił wszystkich czeladników piekarskich, a w miejsce tychże postawił dwóch parobków, którzy dotychczas zajęci byli przy rozwozie chleba i którzy już z tej samej przyczyny nie potrafią przestrzegać najelementarniejszych zasad hygieny i czystości w piekarni, przez co ludność naszego miasta jest narażona na spożywanie pieczywa, w którem roi się od przeróżnych rodzaji robaków i karakonów.

3. Piekarnia p. J. Rosenbauma przy ul. Lwowksiej, której kierownikiem jest p. E. Komreid, znajduje się w rażącej sprzeczności z przepisami hygieny i w wypieku znajdują się nie bardzo smaczne domieszki w rodzaju włosów, much i t. p.

4. W piekarni p. Sturmowej przy ul. Zakątnej stan czystości nie przedstawia się o wiele lepiej od powyższych i w dodatku piekarnia ta nie przestrzega ustawy o spoczynku niedzielnym i o czasie pracy.

Podając powyższe fakta, mam nadzieję, iż Szan. Redakcja zechce wziąć pod uwagę, iż sprawa ta jest sprawą ogółu i łącznie z tradycją służenia ogółowi, tych kilka uwag w swojem poczytnem piśmie zamieści.

Z głębokim szacunkiem **Tarnowianin.**

—:—:—

Kłopoty „Konsyljarza" Puzia.

Kiedy w dniu 20 sierpnia b. r. zamieszczonem zostało wydawnictwo „Praca" z powodów politycznych, „konsyljarz" Puzio" ufny, że redakcja pozbawiona jest bicza, rozpoczął kontrofenzywę i zaskarżył do spółki ze swą połowicą redaktora do sądu, za umieszczenie w „Pracy" przeciwko nim skierowane artykuły.

Skarga niezgrabnie i niezrozumiale zresztą napisana, wpłynęła do Sądu powiatowego pod dniem 28 sierpnia 1925 r. do L. U. IX. 1551/25, a że ze skargi tej nie można było nawet wywnioskować, o co i kogo właściwie Puziowie skarżą (prócz lamentu że Puzio wskutek tych artykułów utracił kredyt), — nadto gdy zniewagi popełnione drukiem należą do kompetencji Sądu przysięgłych, przeto sędzia Błotnicki skargę tę Puziów odstąpił Prokuraturze, a Prokuratura przesłała tą skargę sędziemu śledczemu za L. Vr. 1438/25, celem ustalenia istoty czynu.

W tem stadjum sprawa dobiega końca i tak się przedstawia:

Prokuratura **niema** prawnych podstaw do objęcia oskarżenia, które jest oskarżeniem prywatnem, a Puzio **niema** znowu pieniędzy na wniesienie przez adwokata formalnego aktu oskarżenia i na zastępstwa przy rozprawach przed Sądem przysięgłych, bo na to potrzeba przynajmniej kwoty 500 złotych, a tu Puzio w tarapatach

finansowych, w rezultacie zaś Puziowie wiedzą, że i tak wyjdą ze sali sądowej ze spuszczonymi na kwintę nosami, no bo po przeprowadzeniu dowodu prawdy na ogłoszone w „Pracy" przeciwko Puziom fakta, jakie redaktor prowadzi, nastąpić musi uwolnienie.

Tak więc biedzi się „konsyljarz" Puzio i ze sprawy wybrnąć nie może, a kłopoty jego potęgują się na samo wspomnienie.

——:—:——

Związek Legjonistów uchwalił:

Wobec przesilenią gabinetowego żądamy:

1. Aby Rząd został utworzony z ludzi czystych rąk, którzyby się z całą energją zabrali do tępienia korupcji i protekcjonalizmu w polityce i administracji.

2. Na ministrów nie mogą być powoływani członkowie znanych z pokrywania korupcji klubów politycznych.

3. Najlepszy Rząd byłby pozaparlamentarny, nie związany z żadnem ugrupowaniem politycznem, gdyż nie byłby zmuszony do pokrywania korupcji osób, cieszących się poparciem różnych stronnictw.

4. By pieniądz obcy, jak: dolar, funt szterling i t. p. przestał być pieniądzem kalkulacyjnym.

5. By zmniejszyć ilość posłów i senatorów, z równorzędnem obniżeniem dotychczasowego wymiaru im pensji.

6. By państwa obce za towar polski płaciły bezwarunkowo złotymi polskimi.

7. By winnych grabieży dobra państwowego bezapelacyjnie stawiono przed władzę sprawiedliwości.

Cienie ś. p. poległych bohaterów, rany i blizny inwalidów, cierpliwość sumień żyjących uczestników wszystkich o niepodległy byt Państwa Polskiego domagają sią zadośćuczynienia.

——:—:——

Protekcja.

Dlaczego tylu pracowników różnych kategorji narzeka na morderczy zastój? Różnie sobie tłumaczą, lecz każdy dochodzi do jednego i tego samego słowa: „Brak nam zarobku". W części zastój w pracy działa ujemnie na nasze dochody, lecz drugich wywyższa wzbogaca, nie potrzebując żadnego wykształcenia i pojęcia pracy.

Mamy takie siły, gdzie po całodziennych zbijaniach bąków wracają do domu ze skargą: „Jak dzisiaj było dużo pracy". Pewnie że była, tylko ta osoba jej nie widziała, biorąc pieniądze za darmo, zużywając na rozmaite drobnostki z krzywdą dla bezrobotnych. Tymczasem niejeden domierając, z dnia na dzień oczekuje choćby kilka dni pracy, ponieważ więcej nie otrzyma nigdzie, — na wyżywienie żony z kilkoma dziećmi,, lecz tylko „oczekuje", bo tak mu każe protekcja próżniacza.

Bylejaki starszy majster jest panem i królem swoich pracowników. Nie spodoba mu się który lub nie funduje „wodzi", dalejże z nim za bramę, bo niema roboty, lecz za protekcję (i „wodzię") przyjmuje innego.

Tak dalece zło portekcji się szerzy, że Niemców i Ukraińców przyjmuje się na stanowiska, gdzie powinien być tylko Polak.

Taki pan, ponieważ nie chce sobie zrażać poddanych, przeto głosi, że jest Polakiem, tylko mowę zepsuł sobie w Bielsku.

A ilu mamy kolejarzy, którzy powrócili od wojska i nie dostali posady. — Dlaczego? — Bo nie mieli tej rozpanoszonej protekcji. Niejeden siedzi w domu na łasce czasem krewnych, opłakując każdy kęs chleba, otrzymany jako jałmużnę, bo jakże to inaczej nazwać. Może Dyrekcja kolei w Krakowie zajęłaby się tymi pracownikami i dała im jakie zajęcie.

Ty zaś „Protekcjo" wiedz o tem, że krzywda wyrządzona drugiemu na tobie samej się zeskorupi!... **Ch.**

——:—:——

Sprostowanie

W Nrze 37 tygodnika „Praca" z daty Tarnów 15 sierpnia 1925, ukazała się w kronice notatka pod tytułem „karygodne harce p. Głowackiego". Otóż cała ta notatka polega na mylnej informacji, jest w zupełności nieprawdziwa i w wysokim stopniu mnie obraża i może mi szkodzić.

Wobec tego upraszam o umieszczenie w następnym numerze „Pracy" na zasadzie § 19 ust. pras. następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest ,abym w dniu 10 sierpnia b. r. jadąc na motocyklu przejechał u zbiegu ul. Krakowskiej i Wałowej małego chłopczynę, bym kiedykolwiek miał podobny wypadek i urządzał kawalersko-motocyklowe harce, by w dniu 10 b. m. posterunkowy, pełniący służbę pod droguerją p. Bracha spisał jakiś protokół i by z powodu moich przygodnych i karkołomnych przejażdżek publiczność była narażona na niebezpieczeństwo.

Prawdą natomiast jest, że ani w dniu 10 sierpnia, ani też kiedykolwiek nikogo, a w szczególności jakiegoś chłopczynę nie przejechałem, że nigdy nikogo podczas jazdy rowerem lub motocyklem ni euszkodziłem, że dotychczas nigdy nie miałem żadnego dochodzenia sądowego lub administracyjnego i że również posterunkowy nie spisał ze mną żadnego protokołu.

Prawdą też jest, że mam upoważnienie do jazdy rowerem i motocyklem i że przy jeździe dokładam wszelkiej staranności i uwagi w tym kierunku ,aby jazda moja nikogo nie narażała na niebezpieczeństwo". **Adam Głowacki.**

——:—:——

Nowe stronnictwo polityczne.

Jak się dowiadujemy, organizuje się w Tarnowie Komitet organizacyjny nowego **stronnictwa politycznego im. J. Piłsudskiego,** — zadaniem którego, według tymczasowego programu, ma być walka z komunizmem, szerzenie idei demokratycznych, uzdrowienie metod pracy politycznej w kraju, oraz zapewnienie marszałkowi Piłsudskiemu stanowiska, należnego mu ze względu na jego zasługi.

——:—:——

Wandalizm w Brzesku.

W Brzesku stała się rzecz, jak na tak „kulturalne" miasto, niesłychana. Jacyś nieznani ofiarodawcy, idąc z przykładem innych miast, położyli płytę ku czci nieznanego żołnierza. Widocznie, aby uniknąć profanowania płyty przez zwierzęta bezrogie, włczące się po rynku i ulicach, położono ją za ogrodzeniem na miejscu dawnego spalonego kościółka. I co się dzieje? „Chjena" z adwokatem Drem Cygą na czele zaczęła wyć. Gwałtu! Jest to naruszenie prywatnej własności kościelnej. Najwyższym tonem tego ryku była odezwa, którą wydał wspomniany wyżej Dr Cyga, jako prezes Sokoła w imieniu Wydziału Sokoła w Brzesku, brzmiącą w streszczeniu:

„Krążą pogłoski, iż płytę, położoną na miejscu pokościelnem, przez co naruszono prawo własności kościoła, położył Sokół. Wobec tego Wydział Sokoła oświadcza publicznie, że sprawcy tego są mu nieznani".

W rezultacie takiej agitacji znalazł się jakiś wandal, który płytę rozbił i wyrzucił na ulicę. Obrońcy czarnej międzynarodówki zatryumfowali.

Jako echo tego napisał poseł ze stronnictwa katolicko-ludowego ks. Dr Czuj artykuł w „Ludzie Katolickim", gdzie swoim dewotkom tłumaczy, że pomysł uczczenia poległych w wojnie przez płytę wyszedł z Paryża, a my „jak powiedział **Mickiewicz**": jesteśmy „papugą narodów" i bezmyślnie to naśladujemy. I jeszcze wiele innych rzeczy napisał o zbędności takich płyt.

Nie chodzi o to, czy płyta ma rację bytu, czy nie, ale to dziwne, że ksiądz doktór, filar stronnictwa katolicko-uldowego, profesor uniwersytetu w Lublinie nie wie, że to nie Mickiewicz, lecz Słowacki powiedział: „Pawiem narodów jesteś i papugą". Takich to panów nawet płyta tych bohaterów, bo sami za sobą nie mają nic, oprócz obdzierania ze skóry swoich owieczek. Chjena widocznie boi się, aby przez taką płytę nie uczczono przypadkowo jakiego Piłsudczyka. Jeśli inne narody, które mają armje złożone z ludzi poborowych, już dawno uczciły swoich bohaterów, to my tem większy mamy obowiązek, bo o naszą wolność walczyli sami ochotnicy. Legjony, Orlęta, powstańcy śląscy i inni, to nie zaciężny żołnierz! Kto ich wołał? Nikt im iść nie kazał, poszli, bo tak chcieli. Bo taką spuściznę wziął po dziadku wnuk. Dlatego słusznie należy im się cześć. Ale takim panom, którzy — jak to powiedział eksminister Kucharski — mają Polskę za darmo, którzy z tej Ojczyzny zrobili sobie folwark, taki hołd składany bohaterom, jest wyrzutem sumienia. I gdyby te rzesze poległych wstały dzisiaj z grobów i rozglądnęły się po tej Polsce, to ze zgrozą zapytałyby: **„Coście z Polski zrobili?! Myśmy wywalczyli Polskę dla wszystkich, a wyście ją uczynili żerowiskiem jednostek!"**

Tak księże pośle! Źle się bawicie i ogłupianie ludzi nic tu nie pomoże. Lepiej niech ksiądz poseł sobie przypomni, kto to powiedział: „Bo narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból".

——:—:——

Kronika.

Bark kapitału główną klęską Polski. Wybitny czeski finansista, Dr Uhlig, wygłosił w klubie przemysłowców w Pradze zajmującą prelekcję o bilansach płatniczych państw środkowo-europejskich, opartą na materjale statystycznym.

Prelegent wykazał, iż w roku 1924 tylko Czechosłowacja, Jugosławia i Rumunja miały aktywne bilanse handlowe, podczas gdy Austrja, Polska i Węgry miały bilanse handlowe pasywne.

Czechy są jedynym gospopdarczo-aktywnym organizmem z państw nowopowstałych, będąc jednak mimo wszystko państwem zadłużonem.

Austrja jest. ciągle wierzycielem, gdyż była środowiskiem, w którem koncentrował się kapitał i obecnie utrzymuje się z konsumpcji kapitałów. Położenie jednak jej zmienia się na lepsze.

Bilans płatniczy Polski jest przedmiotem europejskiego zainteresowania. W pierwszem półroczu b. r. passywność bilansu handlowego Polski wynosiła 80 miljonów dolarów, wobec 20 miljonów za cały rok ubiegły. Polska, która jest dłużnikiem, jest zarazem krajem.

który obywa się bez płynnego kapitału zagranicznego. W takich razach brak kapitału powoduje, iż każde uderzenie w bilans handlowy Polski trafia natychmiast w bank biletowy i w kredyty państwowe. Polska powinna — zdaniem mowcy — postarać się o dopływ kapitału zagranicznego.

W sprawie wyjazdu rolników do Kanady. Rząd kanadyjski ostatecznie ustalił, że robotnicy rolni, wyjeżdżający do Kanady bez posiadania affidavitów lub kontraktów najmu, zostaną dopuszczeni do Kanady w czasie od 15 marca 1926 r. do 15 maja 1926 r. Jest to pierwszy okres dopuszczenia rolników; po tym okresie nastąpi trzymiesięczna przerwa i robotnicy rolni zostaną ponownie dopuszczeni do Kanady w pierwszej połowie sierpnia 1926 r.

Rozporządzenie to nie dotyczy rodzin rolniczych, wyjeżdżających do Kanady celem zakupienia fermy. Rodziny takie mogą wyjechać każdej chwili, o ile wykażą się posiadaniem 1500 dolarów prócz kart okrętowych, o ile zaś posiadają tylko 500 dolarów na zakup fermy, to mogą zostać dopuszczeni do lądowania w Kanadzie począwszy od 15 marca do 15 sierpnia bez przerwy, to znaczy bez podziału na okresy: wiosenny i jesienny.

Katastrofa w porcie gdańskim. Dnia 12 b. m. wieczorem zdarzyła się u wjazdu do portu gdańskiego katastrofa, której ofiarą padł jeden z torpedowców polskich. Dwa torpedowce polskie, zawijając do portu, napotkały na wyjeżdżający z portu parowiec duński „Laura" z ładunkiem cukru polskiego, który miał odwieść do Rotterdamu. Pierwszy torpedowiec ominął szczęśliwie parowiec, ale drugi nie mógł wstrzymać rozpędu i uderzył tak silnie w parowiec, że przednia część kadłuba torpedowca uległa zdruzgotaniu; parowiec również poważnie został uszkodzony.

Brutalne obchodzenie się z chłopami weterynarza pow. Mechlowicza. Dnia 21 października kobiecina, licząca około 60 lat, przydziła do oględzin krowę przed weterynarza, na przechodzącą krzy-
dziła do oględzin krowę przed weterynarza, na przechodzącą krzyknął weterynarz: „Jeszcze i ty będziesz się mi kręcić" i z temi słowy pchnął z całej siły staruszkę, która runęła jak długa na plecy w błoto, pomiędzy bydło. Staruszka potłuczona i słaba nie mogła wstać ze ziemi i dopiero funkcjonarjusz policji państwowej przy pomocy jakiegoś mężczyzny podnieśli ją z błota. Możeby znalazła się jakaś władza, któraby poskromiła bestjalskie napady weterynarza.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. Jaśkiewicz. — Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem Stanisława Starostki.